

BIBLIOTEKA MRÓWKI. TOM 194.

WŁ. SYROKOMLA.

Tow. Przyjaciół nauki

848

313 05 01

MOŻNOWŁADCY I SIEROTA.

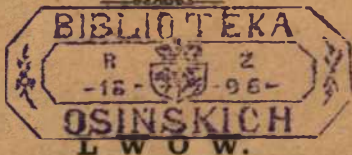
DRAMAT HISTORYCZNY Z XVII. W.

W CZTERECH AKTACH A PIĘCIU ODSŁONACH.

Lib. 139

L=333.

1885



KSIEGARNIA POLSKA

A. D. BARTOSZEWICZA

14. Plac Halicki 14.

Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.

O S O B Y :

ZOFIA KSIĘŻNICZKA SŁUCKA, osierocona po Jerzym Olelkowiczu.

HREHORY CHODKIEWICZ, kasztelan wileński, opiekun Zofii.

KAROL CHODKIEWICZ, jego synowiec.

Książę KRZYSZTOF RADZIWIŁŁ, wojewoda wileński, hetman wielki litewski.

Książę JANUSZ RADZIWIŁŁ, jego syn.

JAN ZAWISZA, wojewoda witebski.

JĘDRZEJ ZAWISZA, podsk. litewski.

KRZYSZTOF DOROHOSTAJSKI,
marszałek w. litewski.

} Rozjemcy
przysłani od
króla.

BEATA, powierną Zofii.

KŁOSEK, obrońca prawny Chodkiewiczów.

DWORZANIE Chodkiewicza.

DWORZANIE Radziwiłła.

WOŻNY.

ŻEBRAK.

ŻOŁDAK warty miejskiej.

SZLACHTA i MIESZCZANIE wileńscy.

Rzecz dzieje się w r. 1600 w Wilnie.



1000172210

A K T I.

SCENA I.

(*Wnętrze pałacu Chodkiewiczów, okna najeżone
działami*).

ZOFIA, BEATA.

B e a t a.

Piękna księżniczko!—z kąd taka odmiana?
Twarz twoja blada, jakbyś zdjęta z krzyża :
Tem częściej jesteś smutna, zadumana,
Im się dzień twego wesela przybliża.
Twój narzeczony jest kraju ozdobą
Jest księciem z książąt, ma włości, ma złoto,
Królewską przyszłość może mieć przed sobą!
Czegoż tęsknicie ?...

Z o f i a.

Nie pytaj mię o to :
Czasem łza sama do oczu nabieży,
A smutne myśli cisną się do czoła!
Serce zaboli i prędzej uderzy,
I samo sobie zdać sprawy nie zdoła.
Nieraz je karcę — czuję, że potrzeba

Jak ptaszka w klatce trzymać je pod strażą;
 lecz serce wzdycha do jakiegoś nieba —
 I pragnie kochać...

(Po chwilowym przestanku:)

Nie tych, co nam każą.
 Za nadto rzekłam !... Beato! Beato!
 Nie mów nikomu, ja marzę jak chora.
 Ze czasem płaczę, nie uważaj na to:
 Jam narzeczona... cofać się nie pora.
 Boli, przeboli, albo pęknie serce,
 To moja sprawa... niech się nikt nie dowie.

B e a t a.

Przebacz, księżniczko — wszak w wiecznej
 [rozterce

Z Radziwiłłami są Chodkiewiczowie;
 Wszak wasz opiekun, kasztelan wileński,
 Niechętnie przystał na te wasze śluby: —
 On cofnie słowo...

Z o f i a.

O! jakieżby klęski
 Wtedy kraj cały przywiodły do zguby!
 O! znam ja dobrze ksiąźęcia Janusza,
 Znam jego ojca naturę niezłomną:
 Upokorzenia nie zniesie ich dusza,
 Danego słowa zbrojno się dopomną;
 I krew popłynie — i wojna domowa
 Wskrzesi w dwóch rodach nienawiść ich starą!
 Chodkiewicz winien dotrzymywać słowa:
 Niech je dotrzyma! — ja będę ofiarą.

Chcą mojej ręki, bo jestem bogatą!
 Lecz książę Janusz lęka mię, przeraża,
 Ja go nie kocham... nie kocham, Beato,
 Ale mu podam rękę do ołtarza,
 Serce zamilknie...

Beata.

Ale w takim razie
 Cóż ciębie czeka?

Zofia.

Boleść i tęsknota.

Beata.

Biedni wy, biedni, panowie i kniazie,
 Wśród waszych zamków i waszego złota!
 W wiosnie dni twoich czeka cię żałoba,
 Twoja się dusza w tęsknocie zagrziebie:
 Bo jeden z panów twe włości podoba,
 A drugi z panów dał słowo za ciebie.
 Czyż twoja matka, czyż twój ojciec luby.
 W łabędzim puchu pieścili cię po to,
 Ażebyś padła ofiarą rachuby? —
 Przeklęta wielkość! przeklęte twe złoto!

Zofia.

Przeklęte złoto, co chciwość ich drażni!
 Jest insze niebo!... kręci mi się w głowie...

Beata.

Dobra księżniczko! wierz mojej przyjaźni,
 Ty kochasz... kogoż?

Zofia.

O! nikt się nie dowie;
 Bóg tylko jeden — drugi kapłan po Nim,

Który przy zgonie z Bogiem mię pojedna.
 Ale ktoś idzie!... gdzieindziej się schronim:
 Nie chcę łąz świadka... O biednaż ja, biedna!
 (Odchodzą.)

SCENA II.

HREHORY CHODKIEWICZ kasztelan wileński, za nim
 KŁOSEK ze stosem papierów.

K a s z t e l a n .

Cóż waść? przegrałeś sprawę w trybunale?!

K ł o s e k .

Przegrałem sprawę — ale to bezprawie!

K a s z t e l a n .

Mówiłem waści: Nie szcędź grosza wcale;
 Choć stracę wszystko, na swoim postawię.
 Sądowa słuszność jest na mojej stronie,
 Dość spojrzeć w statut dobrymi oczyma:
 Dobra kopyskie, niby to po żonie,
 Wziął wojewoda i bezprawnie trzyma.
 Książę Ostrogski, czyż miał jakie prawo
 Nieswoją własność oddawać po siostrze?
 O wojewodo! ja pomszczę się krwawo!
 Stary mój pałasz i bardysz wyostrzę;
 Zbiorę przyjaciół na Kopyś uderzę,
 Sam wsiądę na koń w moje stare lata!
 W szlachcie litewskiej są jeszcze rycerze,
 Co się dopomną krzywd swojego brata.
 Odbiorę Kopyś... lecz waść, panie Kłosku
 Złeś postępował, dając wygrać księciu.

K ł o s e k.

Ja całą sprawę wiodłem po mistrzowsku,
 Lecz trudna rada — jeden na dziesięciu.
 Nie bądźcie gniewni, panie kasztelanie!
 Ja się broniłem z jak najszczerzej duszy,
 I Radziwiłłów niesłuszne żądanie
 Zbijałem w mowie z dziesięciu arkuszy.
 Co tylko rzekli prawodawcy starzy,
 Co ku wygraniu naszej sprawy zmierza,
 Przywiodłem rzymskich i greckich pisarzy,
 Statut Łokietka, statut Kazimierza;
 A gdy się bardziej uniosłem w zapale,
 Różnych dowodów zebrało się siła.
 Nic nie pomogło — bo tam w trybunale
 Radziwiłł sądził sprawę Radziwiłła;
 A u nich zawsze ciągnie swój za swoim,
 Co łatwo sprawdzić niejednym dowodem.

K a s z t e l a n (z oburzeniem).

Czyż się już nigdy w Litwie nie ostoim
 Przed tym zuchwałym a drapieżnym rodem?
 Całą potęgę, całą Litwy szatę,
 Pomiędzy sobą rozdarli pomału:
 Krzesła w senacie, starostwa bogate,
 Władza nad wojskiem, laska trybunału,
 Wszystko to w szponach rodziny książęcej!
 Dla czego? pytam: dla czego i za co?
 Czy oni w bitwach krwi przeleli więcej?
 Czy wiek sterali nad krajową pracą? —
 Nie!... co do zasług, i ja sam, i moi

Równie krajowi służyliśmy szczerze!
 Niech się kto zechce Radziwiłłów boi,
 Ja się nie złękę — czołem nie uderzę.
 Idź panie Kłosek! wnies manifest nowy,
 Rozpocznij w grodzie procesową drogę.
 Pragnąłbym wyrok szanować sądowy,
 Ale tym ludziom poddać się nie mogę.
 (Kłosek kłania się i odchodzi.)

SCENA III.

K a s z t e l a n (sam).

(Usiada).

A przecież muszę... Honor mię przymusza
 Gniew, co mną miota, odłożyć na stronę.
 Przyrzekłem wydać za księcia Janusza
 Dziecię opiece mojej powierzone.
 Zbyt niegdyś wierząc tej chytrej gadzinie
 Dałem na piśmie uroczyste słowo:
 Że skoro termin małoletni minie,
 Sam oddam dziecę w jaskinię wężową.
 Muszę to spełnić! w progi mego domu
 Syna mych wrogów muszę wpuszczać co dnia;
 Choć mi wyrzuca serce pokryjomu,
 Żem zły opiekun — że straszliwa zbrodnia
 Puszcząć na frymark szczęście tego dziecka,
 Któremum wiaien rodzicielskie ramię.
 Lecz mię podeszła rodzina zdradziecka;
 Serce mię boli — lecz słowa nie złamię.

SCENA IV.

KASZTELAN i KAROL CHODKIEWICZ, który od kilku chwil słuchał niepostrzeżony.

K a r o l.

Słowa!... mój stryju!... na łożu grobowem,
 Kiedy wam ojciec powierzał swe dziecię,
 Wszak uroczystem przyrzekliście słowem,
 Że nad niem czuwać jak ojciec będziecie;
 A któryż ojciec swoje dziecię lubę
 Zdołałby zabić na szczęściu i doli?
 Wiedząc gdzie zguba, prowadził na zgubę,
 Tylko folgując słabości swej gwoli?
 Któż dał ci prawo zatruwać jej życie,
 Dać na ofiarę...?

K a s z t e l a n.

O młodzi wy, młodzi!

A moich ofiar czemuż nie widzicie?
 A mojaż godność nic was nie obchodzi?
 Muszę się zniżyć w oczach Radziwiłła,
 Służyć podnóżkiem jego dzikiej dumie;
 Lecz cześć rycerska nad wszystko mnie miła!
 Chodkiewicz słowa przełamać nie umie.
 Dotrzymam... zniosę poniżenie moje,
 Księżniczka Słucka nic na tem nie straci:
 Z książęcych rodów pochodzą oboje,
 Będą potężni, szczęśliwi, bogaci!
 Wszakże wesoła, wszak zdaje się rada,
 Gdy książę Janusz w gościnę przybywa:
 Musi go lubić...

K a r o l.

A dla czegoż blada?
Czemu z jej oczu nigdy łza nie spływa?
Słuchaj mię stryju... śledziłem ukradkiem:
Są jakieś ciernie, co jej serce gniotą,
Ona nie kocha...

K a s z t e l a n.

A Pan Bóg mi świadkiem,
Żem ani razu nie spytał jej o to.
To się nie godzi — wszak w opisach stoi,
Że sama rządzi swoim zdaniem całym:
Gdybym się spytał — to wrogowie moi
Mogliby wyrzec, że ja odradzałem;
Mogliby wyrzec, że ja przez namowy
Nadużył moją opiekuńską władzę.
Kocha... nie kocha, rzecz nie mojej głowy:
Nie będę radził — ale nie odradzę.
Dać wolę sercu — sumiennie i prościej,
Niż cudzem sercem kierować z uboczy.

K a r o l.

Stryju! a jeśli w zbytku szlachetności,
Ktoś widzi przepaść i sam do niej skoczy!
Czyż nie należy nad samą otchłanią
Wstrzymać szaleńca co o śmierci marzy?
Ona wesół — lecz spojrz tylko na nią,
Czyż nie wyczytasz ofiary w jej twarzy?
Ofiary dla nas? — bo Chodkiewiczowie
Swojemu słowu powinni być wierni!

Lęka się, Litwa co o tobie powie?
Lęka się zemsty Radziwiłłów czerni.

K a s z t e l a n (do siebie).

Ha! więc na Litwie wszyscy przepłoszeni,
Radziwiłł wszystkich do przestachu zmusza!

(do Karola:)

Zkąd ci wiadomo, że ona nie ceni —
Że ona nie chce ksiąźęcia Janusza?

K a r o l.

Spojrzyj na twarz jej, patrz na oczy łzawe,
A zgadniesz wszystko, jak i ja odgadłem.
Ona zna ksiąźąt zabiegi nieprawe,
Ona się brzydzi Januszowem stadłem.
Zna, że nie do niej ksiąźę się przymila,
Lecz do jej skarbów oczy jego płoną;
Potężne księztwa Słucka i Kopyła
Drażnią tych ludzi chęć nienasyconą.
Po całej Litwie mając swe fortece,
Kmiotków po wioskach, szlachtę na zagrodzie,
Czy wiesz mój stryju, czy wiesz, jak dalece
Wpoją swe szpony w pierś naszej swobodzie?
Patrz, jak pracują i duszą i ciałem,
By pożar niezgód rozdmuchać z zarzewi!
Ten dumny starzec — patrz, z jakim zapałem
Helwecką wiarę między szlachtą krzewi,
By pod swe skrzydła zgarnąć innowierce,
Potem ich puścić jak sępów na łowy!...
Stryju! miej litość, jeżeli masz serce,
Jeśli masz ucho na głos zagrobowy!

Jeśli cię boli łza sieroty krwawa!
 Jeśli ci miła tarcza herbu stara!
 Jeśli szanujesz swobody i prawa!
 Jeśli ci święta naszych ojców wiara!
 Cofnij twe słowo!... zamknij dla Janusza
 Drzwi twego domu!

(Przyklęka.)

Na klęczkach cię modłę!...

K a s z t e l a n.

Och, twoja mowa do głębi mię wzrusza!
 Lecz cofać słowo... to byłoby podle.
 Księżniczka Słucka jest panią swej ręki,
 A ja winienem uścić się w słowie:
 W jej uściech wyrok...

K a r o l.

O! dzięki ci, dzięki!

Przywołaj, spytaj, niech sama ci powie:
 Chce go, czy nie chce?

K a s z t e l a n.

Do ostatniej chwili

Pytać się nie chcę i wpływać na zdanie:
 Niech własną ręką zasłonę uchyli,
 A jak Bóg zechce...

K a r o l.

Tak niech się i stanie.

SCENA V.

CIŻ i DWORZANIN.

D w o r z a n i n.

Listy z pałacu księcia wojewody.
 Posłaniec czeka...

K a s z t e l a n .

To niechaj poczeka!

K a r o l .

Przysiagłbym, stryju! że nowe dowody
Nienasyconej pychy tego człeka.

K a s z t e l a n (czyta).

„Wielce mościwy panie kasztelanie!
„Tu się zacności waszej przypomina:
„Że główny termin niedługo nastanie,
„Dać księżnę Słucką, za mojego syna.
„Szósty lutego następnego roku
„Jest ostatecznym terminem w tej mierze.
„Mając opisy wasze na widoku,
„Ufam, że sprawa swój skutek odbierze.
„Lecz gdybyś waszmość nie stanął na porę,
„Kiedy dzień szósty lutego przeminie,
„Wcześniej ostrzegam, że wojska me zbiorę
„I sprawiedliwość sam sobie uczynię!
„Was mury fortec nie osłonią długo:
„Skutkom mej zemsty abys się nie dziwił.
„Zatem zostaję uniżonym sługą,
„Hetman litewski, *Chrystofor Radziwiłł.*“

K a s z t e l a n .

Co to jest? groźba? napadem mi grożą!
Czy już od dawna Chodkiewicz się boi?
Czy już nie zdołam za pomocą bożą
Zebrać przyjaciół i przywdziać mej zbroi?
Odpisz mu waszmość, że księżniczka Słucka
Sama swej woli i ręki jest panią;

Jeśli nie zechce — żadna przemoc ludzka
 Mnie nie przymusi, bym więzy kładł na nią.
 Ja ją osłonię w polu czy w fortecy
 Piersią przyjaciół, piersią moją własną.
 A że od strachu jesteście dalecy,
 Daj mu to uczuć dobitnie i jasno.

(Karol odchodzi.)

SCENA VI.

K a s z t e l a n (sam).

Niech się tryumfem wczesnym nie pociesza,
 Bo sam przestrozę weźmie niespodzianie.
 Chodkiewicz jestem! — a mój herb Kościeszka.
 Nieprzyjaciołom kością w gardle stanie.

A K T II.

SCENA I.

*Noc. — Ulica — na lewo pałac Chodkiewiczów —
 w głębi z daleka widać mury ratusza w Wilnie.*

ŻEBRAK, dwaj ze SZLACHTY.

Ż e b r a k (sam).

Na puchu jedni, a na słomie drudzy,
 Wszyscy spią w mieście — milczenie grobowe.
 Ja tylko jeden przychodzień i cudzy,
 Nie mogłem znaleźć gdzie położyć głowę.

Ha! żebrak wszędzie wyspać się potrafi —
Dobry i kamień, gdy nie masz pierzyny.

(Układa się do snu na przyległym kamieniu.)

(Przechodzi dwóch Szlachty.)

J e d e n z e S z l a c h t y .

Na miejscu księcia, ja, panie Ostafi,
Przyjąłbym chętnie zamiar waszmościny.

D r u g i (ze śmiechem).

A co? przyznajesz, panie Mikołaju,
Że ja mam głowę?

P i e r w s z y (ze śmiechem).

I czapkę na głowie.

D r u g i .

Po co tu szerzyć zamieszania w kraju?
Prawda — potężni są Radziwiłłowie!
Lecz i Chodkiewicz nie da się zjeść w kaszy:
Oreż na oreż — wystrzeli armata,
Miasto krwią spłynie — naród się przestraszy,
Na sejmie krzykną, że równość pomiata.
To wołać będzie o pomstę do nieba!
To nic nie warto.

P i e r w s z y .

Lecz nie mówiąc wiele,
Księżniczkę Słucką porwać nam potrzeba.

D r u g i .

To na cóż gwałtem — kiedy są fortele!
Niechaj ktokolwiek wcisnąć się odważy
W dom Chodkiewiczów jak Grecy do Troi,
Wina i grosza nie szczędzi dla straży,

Możnowładcy i sierota.

Jednych przekupi, a drugich podpoi,
 Pozna komnaty gdzie księżniczka mieszka,
 Potem do nocy u nich zamarudzi,
 Otworzy bramę gdzie znajoma ścieżka,
 Można się sprawić we trzydzieści ludzi.
 W żebraczych sakwach, z przyprawioną brodą,
 Wejdę, oszukam, zrobię jak należy.
 Rozmów się waszmość z księciem wojewodą,
 Niechaj mi całą wyprawę powierzy.
 Bez huku, puku, z trzydziestu husarzy,
 Więcej uczynię niż wojska książęce.
 Wezmę księżniczkę z Chodkiewiczów straży
 I Radziwiłłom oddam ją na ręce.
 Niech co chcą czynią.

Pierwszy.

Tego się nie spodziej.
 Dziś księciu wasze przekładałem plany :
 — „A czy ja szalbierz? a czy to ja złodziej!“ —
 Wykrzyknął do mnie książę zagniewany. —
 „Nie fortelami!... nie wśród ciemnej nocy,
 „Lecz po rycersku, orężno i krwawo.
 „Dzięki przyjaznej mych krewnych pomocy,
 „Wśród dnia odbiorę do czego mam prawo.
 „Co mi tam Litwa! co zechce niech powie.
 „Do prośb nie zniżę mojego oblicza!
 „Niechaj król Zygmunt truchleje w Krakowie.
 „Ja w imię prawa zgnębię Chodkiewicza!
 „Mam ich opisy, te spełnić się muszą!“
 I ręką w pałasz uderzył z zapalem.

Choć Pan Bóg mężką obdarzył mię duszą,
Panie Ostafi, czy wiesz, że struchlałem?

Drugi.

Bis repetita, panie Mikołaju!

Jutro... porankiem... jakoś na swobodzie,
Cicho, pokornie, jak masz we zwyczaju,
Powtórz myśl swoją księciu wojewodzie.
On ciebie słucha — a może się zgodzi!...
Uwierzy w moją głowiznę i serce.
W stroju żebraka wkradnę się jak złodziej,
I po swojemu dam koniec rozterce.

Jutro... noc... cicho... a już ja się wkradnę...
Otworzę bramę, — a wy miejcie strażę!
Niech wojsko w gwałty nie wdaje się żadne,
A tylko idzie kędy ja ukazę.
Trzydziestu ludzi dosyć do postrachu.

Żeb rak (z ukrycia).

Tu kują spiski.

Pierwszy Szlachcie.

Ha! ktoś tu nas słucha!

Drugi.

Nie, to wiatr silny zahuczał na dachu!

Pierwszy (ogłada się).

Ktoś się szamoce.

Drugi (ogłada się)

Nie masz ani ducha.

Pierwszy.

Więc powiem księciu — wyblągam, przełożę.
Dobranoc waści — bądź gotów do dzieła.

Choć bardzo wątpię, lecz uda się może.
Cóż gdyby zgoda książęca stanęła?...

D r u g i.

Porwać księżniczkę — to nasza robota;
A książę Janusz sam poradzi dalej.
Dla nas żałować nie powinien złota,
Bośmy mu księstwo Słuckie darowali.

P i e r w s z y.

Bez krwi rozlewu, cicho, urzędownie,
Skończy się sprawa w najważniejszym względzie.
Tylko sza!... cicho!

(Odehodzą)

Ż e b r a k (wychodzi z głębi).

(Do siebie:)

Panowie, panowie!
Jak mi Bóg miły nic z tego nie będzie!
Jutro ostrzegę pana Chodkiewicza,
Niechaj w pałacu trzyma się na wodzy.
Niechaj mu Pan Bóg setnych lat użycza!
Dobrze tu żyją z łask jego ubodzy.
Dobry katolik! codziennie jest w kościele.
A ta księżniczka! to anioł dobroci...
Złoty mi pieniądz rzuciła w niedzielę.
Porwać ją... porwać... dla jej wsi i kroci!
Jacyście mądrzy, aż zgroza mię bierze!
Oj pańska miłość... czy widzicie jaka?

(Słychać dzwon.)

Ale już słyszę, dzwonią na pacierze ;
Pójdę pod kościół... tam miejsce żebraka.

(Odchodzi.)

(Scena się zmienia.)

SCENA II.

(Wnętrze pałacu Chodkiewiczów — w komnacie mnóstwo broni — w oknach armaty małego kalibru — na przedzie sceny stół do pisania.)

HREHORY CHODKIEWICZ, kasztelan wileński.

(Wpada z gniewem na scenę).

Ha! jeszcze jednej nie stawało zbrodni,
Wkraść się do domu fortelem i w nocy!...
Orlego gniazda ptaszekowie wyrodni,
Kiedyż kres waszej swawolnej przemocy?
Ani my sami, ni wasi pokrewni,
Których oczami waszemi zmierzycie,
Dachu własnego nie jesteśmy pewni,
W nocy i we śnie drżeć musim o życie.
Przyjdzie nam zostać bez dachu, bez chleba,
Bo się wileński wojewoda złości —
Albo też jego synowi potrzeba
Nowych dostatków, księztw, zamków i włości.
My stać musimy z pochyloną głową,
Jak cień przy waszej książęcej purpurze?
Gdzież król? gdzie naród z powagą sejmową?
Gdzież prawa nasze? — a my praw tych stróże!
Chce nas zniweczyć rodzina przemożna;
Niechże przynajmniej okupi to drogo!

Brońmy się siłą, gdy prawem nie można,
Z armatą w oknach i z liczną załogą.
Gdzie mój synowiec?

(Do służby:)

Hola! jest tam który?

(Dworzanin wchodzi.)

K a s z t e l a n.

Powiedz staroście, że go tu czekamy.

D w o r z a n i n.

Wojsko ze Szkłowa przybywa pod mury!

K a s z t e l a n

Wpuścić na dworzec i znów zamknąć bramy;

Niech stanie w szyku, ja sam je zobaczę.

Dawna odwaga stare serce pali!

Stawią się mężnie litewscy rębacze

W niejednej bitwie już mi dopisali.

D w o r z a n i n.

Pięćdziesiąt szlachty, orężno i konno

Przyszło wam swoje poświęcić usługi.

K a s z t e l a n.

Witamy gości! — wszak u nas przestronno.

Niech stół zastawia szeroki a długi!

Otworzyć spichrze! dać owsa dla koni!

Miody z piwnicy powytaczać stare!

Pocziwa szlachta! — dobrze wiedzą oni,

Że bój z Radziwiłłem, to walka za wiarę.

Niejednej krzywdy, co do Niebios woła,

Szlachta chce mścić się, wypełnić ślub święty!

O! naszych ojców starego kościoła

Nie zburzy książe z swemi dyssydenty!
 Kto nie ma z sobą, dać mu proch i kule;
 Dać nowy pancerz, gdy się komu zaciął!
 Pójdę im, pójdę podziękować czule!
 O! wojewodo, i ja mam przyjaciół!

(Odchodzi, za nim Dworzanin).

SCENA III.

Z o f i a (wchodząc z drugiej strony).

Ten szczeńk oręża, gwar ludzi na dworze,
 Wszystko mordercze zapowiada boje.
 Odwróć tę klęskę, miłosierny Boże!
 Okaż nad ludem zmiłowanie Twoje!
 Ha! jakie straszne, najeżone działa!
 Wkrótce krwią ziemia zboczy się rodzinna!
 Tom ja tę klęskę Litwie zgotowała...
 Przeklęstwo na mnie!... alem ja niewinna...
 Wszak moich uczuć zaparłam się zgoła,
 Nikt o nich nie wie, prócz ciebie, Beato!
 Pójdę przed ołtarz z kim rozkaz powoła,
 Oddam im moją fortunę bogatą,
 Lecz nie chcę wojny!...

SCENA IV.

ZOFIA i KAROL CHODKIEWICZ.

K a r o l (wchodzi z pospiechem).

Czy tu niema stryja?

(Postrzegając Zofię, cofa się.)

Przebacz, księżniczko, mojej nieuwadze;
 Dziś ważna każda chwila, co przemija,

A tylu trudom jeden nie poradzę.
 Straszno wam, prawda? w tej marsowej wrzawie,
 Straszniej tu będzie za dni już niewiele!

Z o f i a.

Panie starosto! nie pojmuję prawie,
 Jakie waszego uzbrojenia cele?

K a r o l.

Cele... księżniczko! my nie zaczepiamy,
 Lecz od zaczepki bronić się wypada.
 Przemoc tych ludzi nie zna żadnej tamy:
 Gwałtowny napad, albo nocna zdrada,
 Wszystko nas czeka...

Z o f i a.

Więc chytrą zdradną
 Albo przemocą księżę tu się włamie?

K a r o l.

Księżniczko! trwogą nie unos się żadną:
 Czuwa nad tobą ta pierś i to ramię.

(Po chwili:)

A zresztą... może i to, co nas lęka.
 Jak marne widmo zniknie przed oczyma:
 Wszak wedle serca... swobodna twa ręka...

(Z boleścią tajoną)

A księżę Janusz pewnie ją otrzyma...
 Wtedy powodu nie będzie do wojny,
 Swojemu słowu stryj uczyni zadość.

Z o f i a (do siebie.)

Boże! co znaczy ten wzrok niespokojny.
 To drzenie głosu i ta jego bladość!

Czyżby go moje smuciło zameęcie?
 Czyżby mię kochał? Mój Boże! mój Boże!
 (głośno).

Tak... księżę Janusz... bo ja, moje szczęście
 Na ołtarz szczęściu krajowemu złożę.
 Święta się zgoda w Litwie ustanowi.
 Podacie rękę i starzy i młodzi.

K a r o l.

Nam... to jest... Zofio! mojemu stryjowi
 O szczęście twoje przedewszystkiem chodzi.
 Ślub przymuszony!... O! nie, Bogu dzięki!
 Jeszcze potrafim bronić się orężem.
 Dziś Januszowi nie podałybym ręki,
 A cóż dopiero... gdy będzie twym mężem?

(Kładzie rękę na rękęję pałasza.)

Z o f i a (wzruszona).

Panie starosto! co ta mowa znaczy?
 Czemu za oręż chwytnasz się z zapalem?

K a r o l.

Przebacz, księżniczko!... to mowa rozpaczy...

(Po chwili:)

Ja ciebie kocham!... ja z dawna kochałem.
 Bywała we mnie nadzieja szalona,
 Że w twojem sercu wzajemność rozniecę:
 Ale się taił — boś ty narzeczona,
 Boś mego stryja oddana opiece;
 Bo mi się zdało wśród ciężkiego bolu,
 Żeś ty wesola, kiedy Janusz bywa.

Z o f i a.

Panie starosto!... Karolu! Karolu!
 Ja go nie kocham... O ja nieszczęśliwa!
 Nie wiem, co czynię—lecz raz niech się stanie!
 Niech ciężar z serca zwali się nareszcie:
 Kocham innego...

K a r o l.

Zabójcze wyznanie!

Któż jest ten inny?...

Z o f i a.

Ach!... to wy jesteście.

K a r o l (biorąc z zapalem jej rękę).

Ja!... dobry Boże! powtórz, Zofio droga!
 Umrę ze szczęścia, a umrę wesoło.

Z o f i a.

Panie starosto! żyj! broń mię od wroga!
 Teraz jam silna postawić mu czoło!
 W obec Janusza to samo powtórzę,
 Całemu światu niech będzie rzecz jawna —
 Już mi nie straszne pioruny i burze!

K a r o l.

Kochasz mię, Zofio?! —

Z o f i a.

Kocham cię od dawna!...

Jak w mojej głowie, jak w mem sercu pała!
 Anioły stróże jedyne są świadki,
 Gdyś był na wojnie, ilem łez wylała —
 Spytaj obrazu Przenajświętszej Matki!
 Ale nastaly rodzinne układy,

Z Radziwiłłami stanęła umowa,
 Stryj mię zaręczył, nie pytając rady,
 A tyś był zimny, nie wyrzekłeś słowa.
 Cierpiałam srodze w mego serca głębi,
 Jedną nadzieją uśmierzając bole:
 Że się nieszczęsne uczucie wyziębi,
 Że chłodno spełnię opiekuna wolę.
 Nie tak się stało!... wyrwałeś mi słowo...
 Teraz wiesz wszystko,—czyń co ci się zdawa.

K a r o l.

Zofio droga! odżyłem na nowo:
 Teraz cię wydrzeć już nikt nie ma prawa!

Z o f i a.

Lecz stryjowskiego przyrzeczenia świętość?
 Lecz te napady, któremi nam grożą?...

K a r o l.

Nie bój się Zofio! ja stłumię zawziętość,
 Zjednam niezgodnych za pomocą bożą.
 Mam myśl... tak, dobrze... oddal się na chwilę,
 A jutro—dobre przyniosę ci wieści.

(Sciska jej rękę. Zofia odchodzi).

SCENA V.

K a r o l (sam.)

Tak... z przed ich oczu zasłonę uchylę,
 Muszą dać wolę skłonności niewieściej.
 Ten ksiązę Janusz szlachetnym być musi,
 Niech sam ten węzeł gordyjski rozwiąże.

Hydra niezgody od razu się zdusi!
Chcę się z nim widzieć.

(Siada i pisze:)

„Miłościwy książę!

„Waszego ojca i mojego stryja
„Smutne niezgody trapią kraj niemako;
„Może już teraz godzina wybija,
„Kiedy wybuchną z zawziętością całą.
„Zapobiedz złemu zawczasu się godzi,
„Nim się kraj smutną okryje żałobą:
„My jako ludzie rycerscy a młodzi,
„Snadniej te rzeczy skończmy między sobą.
„Ja z mojej strony podaję wam sposób:
„Byśmy gdzie mieli zejście tajemnicze.
„Rzecz ważną, naszych tyczącą się osób,
„W prostocie serca objawić wam życzę.
„Więc dziś wieczorem wedle Trockiej bramy,
„Czekam was książę—przyjdźcie sami jedni.
„Gdy się rozmówim, toć może zdołamy
„Sprawie kierunek nadać odpowiedni.
„Broń z sobą miejcie—bo może wypadnie
„Krwiać się tej sprawy dopytać ostatek.
„Cześci rycerskiej nie zawiedziem zdradnie,
„Choć naszych bojów mieć nie będziem świadka!
„Zatem się służby uprzejmie oddawa.
„*Karol Chodkiewicz.* —“

(Składa i pieczętuje pismo).

Jak mu się podoba:

Ta jedna droga, uczciwa i prawa.

Byśmy rozterki zakończyli oba
 Zgodą czy mieczem... lecz tylko my sami,
 Drogiej krwi ziomków nie szafując zgoła.
 Każda jej kropla sumienie nam splami,
 Każda o pomstę do Nieba zawoła!
 Hej służba! kto tam?

(Wchodzi Dworzanin).

Oddać to pisanie

We własne ręce książęcia Janusza.

(Ciszej:)

Ale to niechaj tak skrycie się stanie,
 By ani żywa nie postrzegła dusza.
 Stryj mój, kasztelan, niech nie wie zupełnie,
 Żem was posyłał w progi Radziwiłła.
 Rozumiesz waszmość?

D w o r z a n i n.

Rozumiem i spełnię.

(Odchodzi.)

K a r o l.

Ha! teraz w sercu nadzieja odżyła!
 Już kość rzucona--ma stać, niech się stanie!
 Skończym rozterkę w ugodliwej drodze.

SCENA VI.

Szeroko otwierają się podwoje; wchodzi z ceremonialnymi ukłonami: JAN ZAWISZA, wojewoda witebski, KRZYSZTOF DOROHOSTAJSKI marszałek litewski i JĘDRZEJ ZAWISZA podskarbi litewski, — za nimi HREHORY CHODKIEWICZ kasztelan wileński.

(Karol usuwa się na przód sceny.)

Wojewoda witebski.

Powolne służby mości kasztelanie!

Podskarbi (do Hrehorego Chodkiewicza).
Idźcie wy naprzód!

Kasztelan.

Na to się nie zgodzę.

Podskarbi litewski (kłaniając się Wojewodzie witebskiemu).

Kto starszy wiekiem.

Wojewoda witebski (kłaniając się Marszałkowi.)
Kto starszy urzędem.

Marszałek litewski.

Niechaj nas ślady gospodarza wiodą.

Kasztelan.

O! nie ustąpię za nic pod tym względem.

(Kłania się).

Wszyscy (do Wojewody witebskiego).

Wy nam przodkujcie, panie wojewodo!

(Wchodzą z ukłonami.)

Kasztelan.

Siadajcież proszę, najzaciejsi z gości,
Czoło senatu, a kraju podpory!

(Zasiadają.)

Wojewoda witebski.

Król tu nas przysłał w przykrej powinności,
Panie Hrehory!

Marszałek litewski.

Łej, panie Hrehory!

Biada nam z tobą i z twoim rywalem!

Przebacz, że słowo prawdy ci wyrzeczem :
 Serce królewskie napełniamie żalem,
 Serce ojczyzny przebijacie mieczem.
 Do czegoż, pytam, te waśni przywiodą ?

Wojewoda witebski.

Po co na złości umysł się wysila ?

Podskarbi litewski.

Macie opisy z księciem wojewodą,
 Trzeba je spełnić...

Kasztelan (kręcąc wąs, chłodno).

Nie nadeszła chwila.

Wojewoda witebski.

A gdy nadejdzie?...

Kasztelan.

O nie!... Bogu dzięki!

Nikt nie dowiedzie, żem nie spełnił słowa.

Księżniczka Słucka jest panią swej ręki,

Zgodzę się! jeśli zezwolić gotowa.

Ja kocham spokój, jak mi Pan Bóg miły!

Nie dałem w życiu zaczepki nikomu.

Wojewoda witebski.

Cóż mają znaczyć te orężne siły,

Któreś wprowadził do swojego domu ?

Codzien załogą umacniasz się świeżą,

Murujesz baszty, sprowadzasz kartacze :

Ze wszystkich okien armaty się jeżą,

Wojenny pancierz na twych piersiach baczę.

Po cóż to wszystko??...

Kasztelan.

Panie wojewodo!

Takiem pytaniem żartujecie zdrowi.

Grożą mi porwać wychowaną młodą,

Grożą zniszczeniem mojemu domowi!

A ja, bezsilnie załamawszy ręce,

Chcesz, abym czekał na ich krwawe czyny?

Chcesz, abym znosił przechwałki książęce,

Na całość domu, na cześć mej rodziny?

Nie ja tu pierwszy wojska sprowadziłem,

Nie ja armaty wtoczyłem do miasta;

Tysiąc głów weszło z księciem Radziwiłłem,

Tysięczne wojsko z każdym dniem urasta.

Książęcy bracia, przyjaciele, krewni,

Wciąż dają sukurs i z ludzi, i z koni

Mnie — moja garstka obronę zapewni,

Stoję odporno ale z mieczem w dłoni.

Podskarbi litewski.

Rzućcie ten napad, ten odpór, te miecze!

Synowie kraju! wspólnej matki dzieci,

Podajcie ręce — bo wnet krew pociecie,

Pożar się wojny domowej roznieci!

Pokrewni sławą, krwią powinowaci,

Wy, coście w wojnach na szwank nieśli życie,

Dziś chcecie braci uzbrajać na braci,

Na serce matki oręże ostrzycie.

Panie Hrehory! panie kasztelanie!

Na obce wojny zachowajcie męstwo.

W wojnie domowej — śmiercią jest przegranie,

W wojnie domowej — hańbą jest zwycięstwo.
 Może przechwałki i groźby książęce
 Zbyt cię ubodły — zgoda na to, zgoda!
 Lecz w imię kraju dajcie sobie ręce:
 A ten bohater — kto ją pierwszy poda.
 Oddaj księżniczkę za księcia Janusza,
 Cofnij z twych murów wojenną załogę!

Kasztelan.

Nikt nie odradza, nikt jej nie przymusza;
 Pytać o zdanie przed czasem nie mogę.
 W czasie — co Pan Bóg do serca jej poda,
 Sama odpowie stanowczo i jaśnie.
 Najprzód niech wojska zwinie wojewoda,
 To i ja zwinę.

Podskarbi (do przybyłych.)

Nie skończą się właśnie!

Panie Hrehory! nas tu król przysyła
 Z rozkazem, z prośbą — zakończcie te burze!

Kasztelan.

Idźcie, uśmierzcie dumę Radziwiłła.
 Ja wiernie Litwie i królowi służę.
 Ja hasła nie dam, miecza nie obnażę,
 Umrę za sprawę Pospolitej rzeczy;
 Zdejmę mój pancerz, jeśli król rozkaże,
 Lecz niechaj głowę moją zabezpieczy.
 Kiedy książęcia bezbronnym uwidzę,
 Zwinę me wojsko — to już moja strata.
 Ręki nie podam, bo go nienawidzę,
 Lecz słowo spełnię, bom szlachcic Sarmata.

Wojewoda witebski.

Pójdźmy z namową — powinność nam każe,
A wkrótce może i spokój się stanie,
Utopim niechęć w weselnym puharze.
Bywajcie zdrowi, mości kasztelanie!

Podskarbi litewski.

Bywajcie zdrowi! — a co uczynicie,
Spokojność kraju raczcie mieć na względzie.

Wojewoda witebski.

Bywajcie zdrowi! — a współziomków życie—
Każda krwi kropla niech droga wam będzie.

(Hrehory Chodkiewicz odprowadza dygnitarzy).

K a r o l (wychodząc na przód sceny — do siebie z gorz-
kim uśmiechem).

„Utopim sprawę w weselnym puharze,
„Utopim w winie, jeśli dadzą Nieba!“
Ha! nie tak prędko, zacni dygnitarze!
Najprzód w krwi mojej utopić ją trzeba.
(Przypasuje pałasz i odchodzi).

A K T III.

SCENA I.

*Zmrok. Ulica — w głębi widok Trockiej bramy. Przy-
niej ŻOŁDAK uzbrojony na warcie. Potem ŻEBRAK.*

Ż o ł d a k (do siebie).

Co to za nuda, samemu na warcie
Stać dwie godziny ciemnego wieczora!

Chce się gawędzić — a mówiąc otwarcie,
Już i do kufła zaglądnąćby pora.

(Żebak przechodzi).

Ż o ł d a k.

Kto idzie? hola! niewolno po nocy!

Ż e b r a k.

Ja, stary żebrak, otwórcie mi wrota:
Do Trok się wlokę—przy bozkiej pomocy;
Tam fest pojutrze, ślubowałem wota,
Staremu nocą co ujdzie, to zyska,
Droga wiadoma, a noc księżycowa.
Ja zmówię pacierz za zdrowie paniska.
Niechaj was Pan Bóg szczęśliwie zachowa.

Ż o ł d a k (do siebie).

Dobrze pogwarzyć, jak się kto nawinie.

(Do żebraka:)

Czy waszmość szlachcic?

Ż e b r a k.

Eliasz Zagłoba.

Ż o ł d a k.

Wiem... Zagłobowie żyli w Ukrainie,
Marek i Krzysztof—dzielni ludzie oba.

Ż e b r a k.

Nie, ja z pod Słucka... waszmość wiesz to Słucko,
Gdzie to niedawno wymarli książęta?
Na wzgardę bozką, a na krzywdę ludzką,
Chcą dziś ich córkę dać za dyssydenta.
Może ja bredzę, zwyczajnie jak sęary,

Mówię co myślę z dawnego nałogu.
Może waśc jesteś dyssydenckiej wiary?

Ż o ł d a k.

Katolik jestem...

Ż e b r a k.

A! to dzięki Bogu!

Dziś takie czasy, że człowiek nie zgadnie
Co rzecz i przed kim... ten czarno, ten biało...
Co chciałem mówić?... nie pomnę dokładnie.
A znałem ksiąząt — i dobrze się znało!
Pod kniazem Jerzym, zbaw mu Panie duszę!
Służyłem w wojsku, w wybranieckiej straży.
Co to za włości! — co to za fudusze!
Złoto bywało centnarami waży.
Nic nie pomogły i złota centnary,
Kiedy śmierć przyszła — cóż po ziemskiej chlubie!!

(Wzdycha).

(Z rezygnacją.)

Wiesz dobrodzieju! ja, zwyczajnie stary,
W drodze czasami pokrzepić się lubię.
Mam z sobą flaszkę, może pozwolicie.

(Przepija do żołnierza.)

Ż o ł d a k.

Ale i owszem...

(Pije, a potem na stronie:)

Lubię tego człeka!

Ż e b r a k.

Oj życie ludzkie! oj biedne to życie!
Dobrze to mówią, jak woda ucieka.

Umarł... a córkę zostawił sierotą,
 W moich to oczach wzrastało powoli.
 Państwo ogromne, księżniczka jak złoto!
 Cóż, kiedy dobrej nie dał Pan Bóg doli?
 Chcą ją wydawać za księcia Radziwiłła!
 A toż dyssydent, w piątek mięso jada;
 Sprzyja mu szlachty dyssydenckiej siła,
 Bo to ich sprawa — a sprawa nielada.
 Bo gdy ożenią swe książęce bóstwo,
 A on w posagu słuckie dobra złowi,
 To ze sto cerkwi i kościołów mnóstwo
 Na swoje zbory obrócić gotowi!
 Smaczny to kąsek...

(Dobywa flaszę znowu).

Ot jeszcze po raz.

(Pije.)

Ż o ł d a k.

Dziękuję waści! to może za dużo.

(Pije.)

Ż e b r a k.

Lecz kąsek twardy, nie zgryzą do razu.
 Chodkiewiczowie nie na rozkaz służą:
 Chodkiewicz nie da swej wychowanicy.

Ż o ł d a k.

Nie zechce wydać, to odbiorą gwałtem.

Ż e b r a k.

Patrz Chodkiewiczze na Wielkiej ulicy,
 Jakim fortecę postawili kształtem!
 Aż straszno spojrzeć...

Ż o ł d a k.

A spytaj się u mnie,
 Jakie tam wojsko Radziwiłł zgromadza!
 Pod jego sztandar gromadzą się tłumnie,
 Wszakże on hetman — w jego ręku władza,
 Wszyscy magnaci, wszyscy dyssydenci
 Dają mu wojska, których ani zliczę:
 Prośbą i groźbą przez niego ujęci,
 Ostrogscy, Gurki i Naruszewicze;
 Kanclerz Zamojski dziś przysłał, widziałem,
 Dwieście rajtarów, koń w konia, człek w człeka.
 Już pięć tysięcy będzie w wojsku całym,
 A jeszcze liczba do końca daleka.

Ż e b r a k (ze śmiechem.)

A wy, straż miejska, po cóż ich wpuszczacie?

Ż o ł d a k.

U nas dla słabych tylko są rogatki.

Ż e b r a k.

Fraszki to wszystko, miłościwy bracie!
 Nie wezmą ptaszka z Chodkiewiczów klatki.
 Każdy katolik z Chodkiewiczem trzyma,
 Tego wszystkiego do garści nie chwyci.
 A jak słyszałem własnymi uszyna,
 Są nawet za nim...

(Tajemniczo:)

Księża Jezuici.

Mówił mi jeden z czeladzi w klasztorze,
 Że worki złota nosił do pałacu.

Żołdak.

Lecz bądźmy cicho! — słuchają nas może.
Od kilku minut ktoś chodzi po placu,
Patrzaj na lewo!...

SCENA II.

ŻEBRAK i ŻOŁDAK siedzą w głębi. Wechodzi tajemniczo owinięty w delię KS. JANUSZ.

Książę Janusz.

Starosta mi chybia!

Sam mię tu wezwał i spóźnić się raczy.
Ha! chyba w piersiach grałaby krew rybia,
Gdyby przebaczyć tej pysze junacej!
Z Radziwiłłami tak się nie poczyna.
Niedługo rosną na czole wam rogi!

(Wechodzi Karol Chodkiewicz).

Karol.

Czołem ci książę! nie moja w tem wina,
Zem się zapóźnił — bo miałem kęs drogi!

Ks. Janusz (dumnie).

Kto tyle obelg codzien od was zyska,
Miałby się gniewać za tę jedną więcej?
Do porachunku... jedna więcej kreska!

Karol (do siebie — gwałtownie).

Ha! znieść nie sposób tej pychy książęcej!

(Hamuje się.)

Nie jątrzyć spory, lecz koić przychodzę,
Bez wiedzy stryja, lecz własnym popędem.

Kończmy nasz zatarg w polubownej drodze.
 Przed władzą króla, przed sejmu urzędem,
 Potrafię skłonić księcia wojewodę,
 Wojną domową niech sławy swej nie émi,
 Po co kraj cierpi nad naszą niezgodą?
 Wszakże jesteśmy wszyscy jego dziećmi.
 Książę! tu idzie o krajowe życie:
 Ogień puszczoney nie znajdzie swej tamy.
 Złóźmy oręże!...

K s. J a n u s z.

Rozumiem... tchórzycie.

K a r o l.

Tylko przed prawem głowę uchylamy.

K s. J a n u s z.

Głowę przed prawem... ha! jacy juryści!
 Jak poczynacie z oratorskiej temy!
 Niech stryj waszmoścín co obiecał, ziści,
 A już zuchwalstwu przebaczyć możemy.
 Księżniczka Słucka jest mi narzeczoną,
 Dać ją musicie radzi czy nieradzi.
 Tymczasem stryj wasz, jakby za zasłoną,
 Dom swój uzbraja i wojska gromadzi.
 Tak postępować sumiennie a szczerze
 Muszą was uczyć waszej wiary księža!

K a r o l.

Książę! hamuj się! nie bluźnij mej wierze!
 Stryj mój niechętnie ima się oręža.
 Uzbrajać dom swój któż komu zabroni,
 Wiedząc, że insi myślą o napadzie?

Nie ostrzcie miecza, wypuście go z dłoni,
A on swój oręż wnet do pochew kładzie.

K s. J a n u s z.

Panie Starosto! już po tysiąc razy
Tośmy słyszeli w rozmaitej szacie.
Ja chcę usłyszeć ostatnie wyrazy:
Księżniczkę Słucką — dacie czy nie dacie?

K a r o l.

Mościwe książę! mój stryj ma się zbrojuo,
Bo się napadów i bezprawi lęka.
Księżniczka Słucka nie grozi nam wojną,
Bo wedle serca swobodna jej ręka,
Może ją oddać komu się podoba.
Mój stryj o zdanie nie pytał się przecię,
Rozrządzi sercem jak wolna osoba;
Może choć serce jej poszanujecie.

K s. J a n u s z.

Szanować serce?... Ja mam opis ścisły.
Tu niema po eo trudzić się rozprawą:
Po zaręczynach za późne rozmysły;
Widzisz ten pierścień — oto moje prawo!
Inszych nie pytam, bo to rzecz dziecinna.
Jest prawny termin, określona chwila,
Wtedy przed ołtarz stać zemną powinna
I oddać księztwa Słucka i Kopyła.

K a r o l.

Ha! więc przynajmniej szczerymi jesteście,
Waszej chciwości nie stroicie w kwiaty.
Więc po cóż szerzyć zamieszania w mieście?

Gdzieindziej zwróćcie wojska i armaty.
 Na Słuck, na Kopyl uderzajcie prosto!
 Zdobądźcie twierdze, zagarnijcie dwory!
 Wam wszystko wolno!...

K s. J a n u s z.

Mospanie Starosto!...

K a r o l.

Lecz tu porzućcie miłośne pozory,
 Serce dziewicy zostawcie na stronie;
 Dajcie jej własną rozporządzać wolą.
 Głowy jej strzegą opiekuńcze dłonie,
 Które jej gwałtem wydrzeć nie pozwolą;
 A dobrowolnie... o! myśl wasza płocha!
 Ona się z wami małżeństwem nie zwiąże,
 Ona was nie chce, ona was nie kocha:
 Kocha inszego!—tak jest, mości książę!

K s. J a n u s z.

Kocha inszego?... to trochę za śmiało!
 Kto mógł na Litwie wkraczać w prawa moje?
 Komuż to szczęście zyskać się udało?

K a r o l.

Mnie — co się waszych pogroźek nie boję!

K s. J a n u s z.

Wam?

K a r o l.

Tak jest, książę! z chlubą to powtórzę:
 Kochałem Zofię, wszak w tem nie masz zbrodni!
 Ale taiłem w mojem sercu burzę,
 Dopókim sądził, że wyście jej godni,

Że ona ku wam przywiązaniem pała,
 Że bez ofiary dla niej to zameźcie.
 Lecz łza w jej oczach wszystko powiedziała:
 Wyznałem miłość — i zyskałem szczęście.
 Byłem kochany od dawna i szczerze, —
 Szła do zaręczyn jak na stos ofiarny.

K s. J a n u s z (z urąganiem).

Stryj i synowiec, szlachetni rycerze!
 Zdołali zamiar uknować tak czarny...

K a r o l.

Poszanuj stryja! stryj nic o tem nie wie,
 Ześmy przysięgli kochać się na wieki.

K s. J a n u s z.

Panie Chodkiewicz! pohamuj się w gniewie!
 Stryj księstwo słuckie zna dobrze z opieki,
 A więc affektom synowca pomaga,
 I to się zowie opiekuńska liga.
 Umiecie liczyć!...

K a r o l (groźno).

Książę! to zniewaga!

(Dobywa gwałtownie pałasz).

Broń się, bo zginiesz!

K s. J a n u s z (dobywa pałasz).

Niech oręż rozstrzyga!

(Biją się.)

ŻOŁDAK (u bramy uderza na trwozę, potem wpada
 z bronią pomiędzy walczących).

Gwałtu! krwi rozlew! Ktokolwiek jesteście,
 Szanujcie prawa miejskie i krajowe!

Ż e b r a k (do siebie).

Już pono w Trokach nie będę na fęście ;
Tu widać rzeczy gotują się nowe :
Warto popatrzeć.

K s. J a n u s z (do żołnierza).

Precz ztąd !

K a r o l (do żołnierza).

Idź do czarta !

(Nacierając na Janusza:)

Broń się ! bo zginiesz !...

(Żołdak znowu pomiędzy nich wpada).

(Na odgłos uderzenia na trwogę wybiegają z pobliskich domów przerażeni mieszkańcy.)

J e d e n z m i e s z k a ń c ó w.

Kto nas ze snu budzi ?

D r u g i.

Czy palą miasto !? . .

T r z e c i.

Czy brama wyparta ?

K s. J a n u s z (cofając się i chowając pałasz do pochew)
Panie starosto ! tu za wiele ludzi,
Mogą nas poznać... rozejdźmy się w stronę.

K a r o l.

Dobrze, lecz wkrótce nie unikniesz kary.

K s. J a n u s z.

Takie pogróżki krwią będą splacone !

(Rozchodzą się w przeciwnie strony).

G ł o s y z t ł u m u.

Gwałtu ! krwi rozlew ! rabunek ! Tatory !

(Wśród powszechnego zgiełku, spada zasłona.)

SCENA III.

Komnaty w pałacu Radziwiłłowskim.

KRZYSZTOF RADZIWIŁŁ wojewoda wileński, —
 KRZYSZTOF DOROHOSTAJSKI marszałek litewski,
 ZAWISZA wojewoda witebski, ZAWISZA podskarbi
 litewski, jako posłowie królewscy.

Podskarbi.

Niechże nakoniec, księżę wojewodo!
 Senatorowie wasz wyrok posłyszają:
 Że krwawe właśnie zakończycie zgodą,
 Dla dobra państwa...

Księżę Krzysztof.

Mospanie Zawiszo!

Niech król jegomość na zgodę nie liczy:
 Prochy mych przodków zadrżałyby w grobie,
 Abym z obawy panów Chodkiewiczzy,
 Co mi należy wydzierać dał sobie!
 Dziś przyszedł termin: co przyrzekł niech ziści;
 Pójdę go spytać na mych hufców czele.

Marszałek litewski.

A czyż nie lepiej zamiast nienawiści,
 Niech sądzą sprawę wspólni przyjaciele?

Księżę Krzysztof (uderzając ręką po główni
 miecza).

To mój doradca! najlepiej poradzi!
 Ogień armatni, to mówca jedyny;
 A sześć tysięcy rycerskiej czeladzi,
 To przyjaciele, to świadki gościny.

Żelaznym hełmem uzbroiwszy głowy
 I rozstawiwszy armaty z daleka,
 Pójdę zobaczyć czy ołtarz gotowy?
 Czy księżna Słucka przed ołtarzem czeka?
 Pójdę pozdrowić mego pana swata;
 Grzecznie w weselne puścimy się tańce.

Wojewoda witebski.

Ale cóż winna stolica bogata?
 Co winni tutaj spokojni mieszkańce?
 W mieście rozruchy uśmierzyć niesnadno.
 Kula gdy leci, swej drogi nie pyta.
 Obok głów winnych niewinne upadną,
 Ogień wszystkiego zarówno się chwyta.
 Gmach się niejeden zagrziebie w popiele,
 Niejedna spadnie ze świątyni wieża!

Księżę Krzysztof (z ironią).

Wieże apadną... bo ich tu za wiele;
 Czy mię rozumiesz, stronniku papieża?
 Bracia mej wiary, krzywdzona przez księży,
 Opiekę swoją złożyła w me ręce.
 Niech władza Rzymu choć raz się zwycięży!
 Świątynie wasze!... ha ja krwią poświęcę,
 Zburzę...

Podskarbi litewski.

Ej, bluźnisz panie wojewodo!
 Chciałbyś poczynać buntem i rozbojem?

Księżę Krzysztof.

Przebacz, że starzec krwią zakipiał młodą;
 Ależ ja muszę postawić na swoim!

Muszę przynaglić pany Chodkiewiczze,
By dali Zofię za mojego syna.

Marszałek litewski.

Łagodnych środków poprobować zyczę;
Któż się o rękę zbrojno dopomina?
Może w tej chwili on na was już czeka
Z druźbami, z swaty, z weselną biesiadą;
Księżniczka może spogląda z daleka,
Czy narzeczony i goście nie jadą?
On jej nie pytał, lecz zgadnąć nietrudno,
Ze serce dziewczki do młodzieńca pała.

Księżę Krzysztof.

Och! wy nie wiecie, w układność obłudną
Jak się przystraja rodzina ich cała!

Wojewoda witebski.

Spróbujmy jednak w kilkanaście osób;
Idźmy bezbronni jak swatowie prości, —
Oni Litwini — a Litwin, nie sposób,
By w swoim domu znieważać miał gości.
Kiedy zobaczymy, że ucza nakryta,
Ze ołtarz gotów — toć podamy hasło,
I księżę Janusz z druźbami zawita,
A wtenczas w Litwie wszystko zło zagasło!

Księżę Krzysztof.

Błogosławiony kto tym ludziom wierzy,
Kto ufa w możność takiego przymierza!
A po cóż zbiera tysiące żołnierzy?
Po cóż swe okna działami najeża?...
Cóż, jeśli w kilku pójdziemy bez broni,

Nas zamordują zawiódłszy gdzie w ciemno?
 Albo kasztelan głowy nie ukloni
 Przed wojewodą... hetmanem... przedemną?
 Lub kiedy Zofia, odurzone dziecko,
 Rękę Janusza odrzuci w tej chwili?
 Toć będzie hańba!... Wy nie pojmujecie —
 Radziwiłłami nigdyście nie byli!

(Wszyscy Senatorowie porywają się do pałaszów.)

Podskarbi litewski.

Książę! tyś wielki a my wszyscy mali,
 Lecz tu z równości nikt się nie najgrawa!
 Po obcych dworach my księstw nie zebrali,
 Równaśmy szlachta przed obliczem prawa!
 Zobaczym, czy krew księcia wojewody
 Będzie gorętsza, czerwieńsza niż nasza.

Wojewoda witebski (do Podskarbiego).

Król tu nas przysłał do braterskiej zgody:
 Panie podskarbi! zaniechaj pałasza!
 Wielki, kto wyzwiał do walki olbrzyma!
 Lecz większy jeszcze bohaterstwem ducha,
 Kto miecz dobyty w pół pochwy powstrzyma,
 Kto będzie zimnym, gdy mu pierś wybucha.
 Książę! my rodem szlachetniśmy oba,
 Mimo twe księstwa, mimo twe dostatki.
 Dziś krzywdź me herby, jeśli się podoba,
 Lecz nie krzywdź Litwy, nie krzywdź naszej matki!

Książę Krzysztof.

Zbyteczny zapał uniósł mię daleko,
 Chciejcie przebaczyć, przezaeni mężowie!

Pragnąłbym spocząć pod prawa opieką,
 Lecz prawo tarczy nie daje mej głowie.
 Prawo za słabe, król zbyt uprzedzony:
 A tu nieprawość zachodzi mi drogę.
 Cóż więc dziwnego, jeśli pokrzywdzony
 Sam sobie słusność domierzam jak mogę?
 Nie!... to już darmo—dziś niech przyśle gońce,
 Że swe opisy dopełni nam raczy;
 Bo w dniu jutrzejszym, nim zapadnie słońce,
 W gruzy strzaskany swój pałac zobaczy,
 On będzie winien tej krwawej powodzi,
 Jaka to miasto obryzga za chwilę;
 On... Ale w porę oto syn mój wchodzi.

SCENA IV.

CIŻ i KSIĄŻĘ JANUSZ.

K s. J a n u s z.

Czołem waszmościom!

W s z y s c y (oprócz księcia Krzysztofa).

Witamy was mile!

W o j e w o d a w i t e b s k i.

Książę w pancerzu?... Dzisiaj... w dzień wesela,
 Godowe szaty raczejby przystały.

K s. J a n u s z.

Na kogo czyha miecz nieprzyjaciela,
 Winien żelazem okować się cały.
 Mego wesela!... porzućcie te żarty:
 Mego wesela nie będzie widocznie.

Możno władcy i sierota.

Nas wyzywają dziś na bój otwarty,
Przy grzmocie armat taniec się rozpocznie.

Wojewoda witebski
Niech myśl podobna będzie was daleka,
Idźmy bezbronni a w godowej szacie.
Tam może na was narzeczona czeka
I smutno tęskni, że nie przybywacie.
Niewczesna wasza, niewczesna obawa!
Starą nieufność odrzućcie na stronę.

K s. K r z y s z t o f.

Panie Januszu! jak to wam się zdawa?

K s. J a n u s z.

Ojczy, już pora uchylić zasłonę!
Daremne dla mnie zabiegi czynicie,
Daremne wasze weselne zachody:
Zofia inszego pokochała skrycie,
A ten kto inszy — to Chodkiewicz młody!

K s. K r z y s z t o f.

Jakto! Chodkiewicz... nie pojmuje wcale.
Onby się ważył! O! wściekłość mię pali!

K s. J a n u s z.

Sam mi to wczora oświadczył zuchwale,
Wyzwał na rękę... lecz bitwę przerwali.
On mi nie ujdzie!

K s. K r z y s z t o f.

Fortel pana stryja,
Aby posagiem blask domu ożywił.
Patrzcie! szlachecka jak wznosi się szyja!
I ja to ścierpię... ja, Krzysztof Radziwiłł!

Nie! pierwiej baszty mych zamków upadną
 Na moją głowę i na głowę syna!
 Po co tu prawa? Precz z obłudą zdradną!
 Panie Januszu! niech cała drużyna
 Kładzie pancerze i stanie pod bronią;
 Wytoczyć działa, przyrządzić kartacze;
 A kiedy sygnał bojowy zadzwonią,
 Ja sam się zjawię, porządku zobaczę.
 Pan Piotr Zboryński pierwszy oddział wiedzie,
 Bo jego żołnierz pokażny i rzeźki;
 W drugim oddziale waść staniesz na przedzie;
 Trzeci — ja wiode!... ja, hetman litewski!

Wojewoda witebski.

Hetman litewski na wrogów się zbroi,
 Ale domowej wojny nie poczyna.
 Nie, mości księżę — tobie nie przystoi
 Stawać jak w Rzymie krwawy Katylini!
 W imieniu sejmu, w którym uczestniczę,
 W imieniu króla, który mię przysyła,
 Ja ci zabraniam...

K s. K r z y s z t o f.

Hamować się życzę.

Kto śmie tamować wolę Radziwiłła?
 To idź do tamtych, panie wojewodo!
 W imieniu króla zanieś im rozkazy;
 Niech brzydkich intryg po cichu nie wiodą,
 Niech mi nie dają przyczyn do obrazy.
 Im wolno krzywdzić, a ja nie mam prawa

Dochodzić krzywdy, nadstawić się głową,
Wezwać przyjaciół!...

Podskarbi litewski.

Ale wojna krwawa
Między swoimi jest zbrodnią krajową!
Jeśli cię miłość kraju nie przenika,
To choć powagę sejmu miej na względzie.
Każdy z nas przed nią pozwie buntownika
I gardła twego domagać się będzie.
W rękach królewskich nie stępał miecz kary,
Prawo każdemu opieki udziela.
Chcecie Zborowskich wznawiać przykład stary:
Książę! pamiętaj na los Samuela.

K s. K r z y s z t o f.

Groźba ? ! !

Podskarbi litewski.

Tak, groźba! Senator, stróż prawa,
W imieniu prawa jego zemstą grozę!
Potęga twoja, coć wielką się zdawa,
W jednej godzinie rozprysnąć się może.
O piersi szlachty jak o mur oparty,
Mniemasz, że zawsze znajdziesz płatne miecze?
Nie! szlachta strzeże swoich ustaw karty,
A gnębi ciela swobód się wyrzeczce.
Pierwszy krwi strumień, co tutaj wytrysnie,
Otworzy oczy obłąkanej czerni.
Twoje szeregi rzuca nienawistnie
Litwini Bogu i królowi wierni.
Myślisz, że szlachtę przerobisz w morderce,

Że twoje złoto w jarzmo ją powprzęga?
 Nie, mości książę — ta szlachta ma serce.
 Pragniesz potęgi — w miłości potęga!

K s. K r z y s z t o f.

Panie podskarbi! unosisz się żwawo.
 W tem, coś powiedział, jest słuszności nieco;
 No! dzisiaj jeszcze poszanuję prawo;
 Nie wzniecę wojny, gdy oni nie wzniecą.
 My nie pójdziemy w ich węzową norę,
 Boby nas kazał zamordować stary.
 Tu niechaj przyjdą — ja ołtarz ubiorę,
 Wezwę kapłana katolickiej wiary.
 Tak napisano w przedślubnej umowie,
 My od spełnienia nie będziemy dalecy;
 Albo inaczej, wiercie mi panowie,
 Jutro ślub będzie w gruzach ich fortecy!

K s. J a n u s z.

Księżnie wybijcie z głowy jej kochanie,
 A ja przebaczam niestałość niewieścią.

P o d s k a r b i l i t e w s k i.

Ale Chodkiewicz...

W o j e w o d a w i t e b s k i

Wątpić, czy przystanie.

K s. K r z y s z t o f.

Idźcie i z dobrą powracajcie wieścią.

P o s ł o w i e.

Czołem wam, książę!

K s. K r z y s z t o f.

Czołem! do widzenia!

(Posłowie odchodzą, odprowadza ich książę Janusz.)

SCENA V.

Książę Krzysztof (sam).

Tak!... szlachta... szlachta to hydra stugłowna,
Duch naszej siły albo poniżenia.

Pokorna, harda, milcząca, wymowna,

Cheiwa na złoto, łakoma na trunek;

Jednak się chwali sumieniem człowieczem!

I zawsze prawu spieszy na ratunek.

Och! gdyby można porąbać ją mieczem!

Tak... może wkrótce... to zamiar nie płochy —

A księstwo Słuckie da mi złota na to:

Hardych nędzarzy zapędzę do sochy,

Sejmowe gwary uciszę armatą!

A K T IV.

SCENA I.

*Rzecz w pałacu Chodkiewiczów jak w pierwszym akcie,
— na przedzie sceny stół okryty makatą, na nim zegar,
— po drugiej stronie sceny stół z przyrządami do pisania.
Przy pierwszym stole siedzą: ZOFIA i HREHORY CHODKIEWICZ;
— KAROL CHODKIEWICZ przechadza się niespokojnie;
— w głębi DWO RZANIN.*

(Chwila milczenia.)

Z o f i a.

Ach jak już późno!

Kasztelan.

Jeszcze do północy
Mamy tu czekać na księcia Janusza.
Brzmienie opisów ma zostać w swej mocy,
Choć mi na gwałty oburza się dusza!
Wedle umowy niech się wszystko stanie
Prawem i mieczem dotrzymam im placu,
Dziś mi przysłali hańbiące żądanie,
Abyśmy sami szli do ich pałacu.

Karol.

Jakto! my sami?!...

Kasztelan.

Że tam ołtarz czeka,
Gdzie na ślub obie zgromadzą się strony...

Karol.

Coście odrzekli?

Kasztelan.

Że nie było z wieka,
W dom nowożeńca wodzić narzeczonej;
Że tylko pomnę na brzmienie uchwały,
Nie z posłuszeństwa rozkazom ich groźnym,
Będę ich u mnie czekał przez dzień cały
Z mymi świadkami, z kapłanem i woźnym;
Że z mocy prawa, gdy dziś północ minie,
Czuję się wolnym od danego słowa.

Zofia.

Lecz jam dziś... jutro... i w każdej godzinie
Rękę Janusza odrzucić gotowa.
Tyś mój opiekun, — ty mi strój weselny

Kazałeś przywdziać — nie przeczyłam zgoła ;
 Lecz żaden rozkaz nie będzie tak dzielny,
 Bym szła przed ołtarz... z kim serce nie woła.
 Niedawno słabe niedołężne dziecię,
 W stanowczej chwili nabrałam podniety :
 Czuję się silną i potrafię przecie
 Bronić praw moich — sieroty, kobiety.
 Nie chcę Janusza, — brzydzę się potworą.
 Pomimo prośby albo groźby czyje,
 Niech moje zamki, niech bogactwa biorą,
 Lecz mnie nie wezmą, póki serce bije !

Kasztelan.

Przebacz księżniczko ! a pohamuj siebie ;
 Teraz przedemną przedczesne wyznanie.
 Jam cię nie pytał, jak Pan Bóg na niebie !
 Sama mu powiedz, kiedy tutaj stanie ;
 Powiedz przy świadkach — a wiem co mi każe
 Święta powinność sierocej opieki :
 Piersi nadstawię i głowę narażę,
 A przymus będzie od ciebie daleki.
 Niegdyś twój ojciec oddał mi do ręki
 Ten samy pałasz — to pamiątka po nim.

Zofia.

Dostojny panie ! o dzięki ci, dzięki !
 Bronicie sieroty !...

Obaj Chodkiewiczowie (do połowy wyjmując z pochwę pałasze.)

Obronim ! ob. onim !

Kasztelan.

Do mnie należy mieć ołtarz, kapłana,
 Woźnego, świadków, i czekać dzień cały;
 A tobie wszelka swoboda oddana
 Przyjąć, odrzucić książęcia zapaly.
 Spełniłem wszystko — północ niedaleka!
 Czekam od rana ze świadków gromadą,
 I ołtarz gotów, i kapłan już czeka.

(Do Dworzanina:)

Dowiedz się waszmość, czy oni nie jadą?

(Dworzanin chce odejść.)

A powiedz, brama niech będzie zamknięta,
 Lecz niech otworzą, gdy kołatać zaczną.
 Niech wejdą goście, świadkowie, książęta,
 Lecz wpuszczać zbrojnych mam za rzecz nie-
 [baczną.

Niech każdy wejdzie, kto idzie bezbronno,
 Bez hełmów, włóczeń, albo palnej broni.
 Orszak godowy gdy zbliży się konno,
 Wpuścić niewięcej nad dwadzieścia koni,
 I zaraz bramę zatrzasnąć na rygle:
 Bo ja podstępem wzięść się nie pozwolę.

(Ze śmiechem:)

Ja stary żołnierz, znam wojenne figle!
 Księcia hetmana *dzis* wywiódłbym w pole.

(Dworzanin chce odejść)

Poczekaj waszmość! Zapalić pochodnie,
 By przyjąć orszak księcia wojewody!
 Jeżeli wejdą bezbronnie a zgodnie,

To dać mi wiedzieć—ja wyjdę na schody.
 Dowódcy straży niech idą na wieżę,
 Każdego działa niech pilnują czaty;
 A jeśli w trąbkę przez okno uderzę,
 Do nieprzyjaciół dać ognia z armaty!

(Patrząc na zegar:)

Ale już późno, dwunasta w połowie,
 Kończy się termin — chwila niedaleka!
 Pfoście, niech wejdzie woźny i świadkowie,
 I ksiądz kapelan niech w kaplicy czeka.

(Dworzanin odchodzi).

(Do siebie:)

Ciężki niepokój udręcza mię skrycie.

Karol (do Zofii)

Czyż tobie Zofio nie brak na odwadze?
 Czy ty mię kochasz?...

Zofia.

Kocham cię nad życie!

Wierz mi Karolu, nigdy cię nie zdradzę!

SCENA II.

Ciż, wchodzi WOŹNY i w milczeniu zasiada przed
 przygotowanym do pisania stołem, pisze; potem K.F.O-
 SEK i kilku szlachty, wszyscy zasiadają.

Dworzanin (wchodzi).

Nikogo nie masz i cicho na placu;
 Tylko gwar jakiś — tam, od strony rzeki.
 Od Radziwiłłów, zdaje się, pałacu
 Słychać brzęk trąby i bębna daleki.

K a s z t e l a n .

Niechaj przychodzą, radę im tu damy ;
Nierychło idą po spełnienie słowa !

(Do Dworzanina :)

Mocno na rygle pozamykać bramy !
Każda armata niech będzie gotowa !

(Chwil kilka ciszy.)

(Zegar bije dwunastą.)

K a s z t e l a n .

Stało się... północ !

K a r o l (do siebie).

Przeminęła trwoga !

K a s z t e l a n .

Ja wszelką prawną dopełniłem czynność.
Trzeba się prawem zastawić od wroga.
Mospanie woźny ! czyn swoją powinność !
Dobrze wam znane brzmienie tej umowy,
Com się opisał księciu Radziwiłłowi ;
Chciejcież zaświadczyć przez akt urzędowy,
Że wszystko spełnić byliśmy gotowi.

W o ź n y (z ukłonem.)

Spisałem właśnie i mój akt już gotów :
Treść od istoty wcale nieodmienna.

D w o r z a n i n (wpada).

Panie ! wre miasto od bębna łoskotów !
Huczy nad Wilją muzyka wojenna !

K a s z t e l a n .

Kiedy podstąpią, nie dawać wystrzału,
Lecz dobrą baczność mieć na wszystkie strony,

Woźny (powstaje i czyta uroczyście.)

„Ja, Piotr Wokanda, woźny trybunału,
 „Niżej podpisem ręki wyrażony:
 „Dziś w roku Pańskim tysięcznym sześćsetnym
 „A na dniu szóstym lutego, od rana
 „Wezwany byłem z rycerstwem szlachećnym
 „W dom wileńskiego pana kasztelana, —
 „Jako dawniejsza umowa stwierdziła,
 „Abym poświadczył, jako się przychyła
 „Oddać za księcia Janusza Radźwiłła
 „Zofię, księżniczkę Słucka i Kopyła.
 „Przybywszy tedy w wyż rzeczonej dacie,
 „Dzień cały będąc w kasztelańskim dworze,
 „Widziałem księdza w obrzędowej szacie
 „I księżnę Słucką w weselnym ubiorze.
 „Czekali w nocy aż dwunasta minie:
 „Świadkowie, krewni i powinowaci;
 „Lecz ksiązę Janusz nie stanął w terminie,
 „A przeto opis już moc swoją traci.
 „Co jakem widział świadczyć uroczyście.
 Dan jako wyżej, — *Piotr Wokanda, woźny.*“

(Do obecnych Dworzan:)

Niech się świadkowie podpiszą na liście.

(Dworzanie po kolei podpisują).

Jeden ze służby (wchodzi).

Od strony zamku szmer zbliża się groźny.

Kasztelan.

Godowy orszak przychodzi pomału,

Napada w nocy... nie czeka do rana...

W o ź n y.

Jeden egzemplarz do akt trybunału,
A drugi składam w ręce kasztelana!

(Z ukłonem oddaje mu papier.)

K a s z t e l a n (do Dworzan i Woźnego).

Żeście mej prawdzie świadectwo oddali,
Serdeczną wdzięczność chowam w sercu mojem,
Niechajże zbrojno uderzą zuchwali,
Wszelki ich napad już będzie rozbojem.
Teraz, panowie, od prawa do broni!
Da Bóg odpędzim drużynę zuchwalczą.

(Do Zofii:)

Księżniczko Słucka! ta pierś cię osłoni,
Nie trwóż się, ptaszę, gdy sokoły walczą!

(Woźny i wszyscy Dworzanie odchodzą).

SCENA III.

KASZTELAN, KAROL, ZOFIA.

Z o f i a (zdejmuje z palca i rzuca na stół pierścień.)

A więc swobodna jestem od tej chwili!

Palil mi rękę ten kajdan ze złota!

K a r o l (biorąc jej rękę podchodzi do Kasztelana.)

Stryju! czas wyznać to, cośmy taili,

Zrzucić niepokój, który sercem miota!

Kochałem Zofię — kochałem od dawna,

Jak tylko serce młode kochać może;

Ale umowa z Januszem zbyt jawna

Kazała milczeć i cierpieć w pokorze.

Z boju w bój lecąc — nie mogłem inaczej,

Tylko ciągłemi myślami być przy niej.
 Waleczność moją winieniem rozpaczy,
 Że mym męczarniom śmierć koniec uczyni.
 Wracałem zawsze chwalebnie i zdrowo.
 Gdy mego męstwa chwalono dowoły,
 Ja lecieć na śmierć pragnąłem na nowo.
 Przebacz mi stryju, ty sam byłeś młody!
 Kiedym powracał, jej uśmiech, jej radość
 Brałem za dobroć, za współczucie siostry;
 Lecz smutek w oczach, lecz na twarzy bladeść,
 Dla mego serca to był pocisk ostry!
 Zgadłem, że ona nie kocha Janusza,
 Tylko szanuje twe słowo, twe plany.
 Słodkie przeczucie szepnęła mi dusza:
 Wyznałem miłość... i byłem kochany.

(Kłęka.)

Stryju mój! ojcze z dobrocią nadludzką!
 Tyle mi dziewic raiłeś w zamęście:
 Ty masz opiekę nad księżniczką Słucką,
 Daj mi jej rękę — daj nam nasze szczęście!

K a s z t e l a n (wahając się).

Dać ci jej rękę!... Toż mię świat obwini,
 Żem to uknował na zysk mego domu.
 Nie... niepodobna... A cóż wy kniahini?
 Czyście go dawno kochali kryjomu?

Z o f i a.

Czym go kochała!... czy Kocham Karola?
 Och! tyle wspomnień do głowy się ciśnie!
 Lecz gdy on wracał z wojennego pola,

Nie wiem dla czego ja pierwsza go przyśnię?
 Budzę się rzeźwiej, ubieram się chętniej,
 A choć we wróżby nie wdaję się żadne,
 Jego rumaka gdy po bruku tętni,
 W pośród tysiąca ja pierwsza odgadnę.
 A księżę Janusz — w jakiejbądź godzinie,
 Gdy mu zawitać opiekun pozwoli,
 I serce martwe, i przecucie zginie,
 I czegoś straszno, i coś w piersiach boli.
 Gdy mi kazano zostać narzeczoną,
 Chciałam twą wolę dopełnić najwierniej;
 Kiedy mi pierścień na rękę kładziono,
 Czułam na sercu ostry wianek z cierni...
 I długo... długo cierpienie niedoli
 Jak rdzawym mieczem pierś moją przenika...
 Lecz przyszedł Karol, spytał co mię boli,
 Wziął mię za rękę — i cierpienie znika.
 Wyznał, że kocha — że swą ręką dzielną,
 Że swą opieką mą głowę otoczy:
 Za łzą rozpaczy, gorącą, piekielną,
 Zaraz łza szczęścia zalała mi oczy.
 Wszak tobie, panie, na śmiertelnem łożu
 Mnie powierzyła mego ojca wola!
 Tyś mój opiekun — na życia rozdrożu
 Ty nas błogosław! — ja kocham Karola!

K a s z t e l a n .

Dziwny te rzeczy, dziwny obrót biorą,
 Bóg raczy wiedzieć jak się sprawy utrą;

Lecz w obec wroga trzeba działać skoro:
Panie Karolu! — odpowiedź na jutro!

(Słychać łoskot bębnow.)

(Wchodzi Dworzanin.)

D w o r z a n i n.

Mury pałacu zewsząd otoczone,
Armaty stoją w ulicy na rogu.

K a s z t e l a n.

Tobie powierzam księżniczki obronę,
Sam idę bronić moich ojców progę.

(Dobywa pałasz i odchodzi, za nim Dworzanin).

SCENA IV.

ZOFIA, KAROL, potem BEATA.

Z o f i a.

Słyszysz, jak silnie kołacą do bramy?
Truchleję cała!

K a r o l.

My od napadów bronić się zdołamy,
Lecz napad w nocy — to rzecz niesłychana!

B e a t a (wpadając z przestraczem.)

Księżę Radziwiłł przysyła w tej chwili,
Że swego prawa chce dochodzić mieczem;
Że dzisiaj w nocy nasz dom obleżyli,
Aby mieć pewność, że ztąd nie ucieczem;
A jutro z rana silny szturm przypuszczają...
Zasłoń nas Boże przed tą straszną plagą!

K a r o l.

Chodkiewicz miałby pierzchać przed ich tłuszcą?
Sama myśl o tem jest nową zniewagą!

Z o f i a.

W miarę, im bardziej zbliża się nieszczęście,
 Czuje Karolu, że duch we mnie wzrasta!
 Przy grzmocie bębnow, przy ich zbroi chrzęście.
 Ja zapominam, żeś słaba niewiasta.
 Niechaj nas teraz do koła otoczą.
 Niechaj zagrzebią w zwaliskach jak w grobie;
 Ja na śmierć głowę poniosę ochoczo.
 Umrę szczęśliwa — bo umrę przy tobie!
 Wojenne losy podzielać chcę z wami;
 A gdy tu wejdą przemocą lub zdradnie,
 Niech znajdą gruzy!...

B e a t a.

Ale pod gruzami
 Tysiąc niewinnych głów razem upadnie.

K a r o l.

Gruzów nie będzie, z armat nie wystrzelą;
 Czyżby wśród miasta byli tak zuchwali?!

B e a t a (patrzac w okno).

Oni się panie na wszystko ośmielą.

(Widać przez okno łunę od ognia).

Patrz, jakie w rynku ognisko się pali!
 Gdyby na dachy iskrę zarzucono,
 Płomień pożarny wybuchnąłby w mieście.
 Stało się!... Boże!... ot dachy już płoną.
 Panie! ratujcie! pomoc ludziom nieście!

(Słychać gwary i okrzyk).

K a r o l.

Oto szaleńcy do zbrodni jedyni!
 Masz słuszność!... miastu potrzeba pomocy!

Możnowładcy i sierota.

Niech nasze wojsko wycieczkę uczyni,
Trzeba ich spędzić — i bić się choć w nocy.
Wydam rozkazy...

Z o f i a.

Nie idź tam, Karolu!
Tam twojej głowie grozi tysiąc mieczy.

K a r o l.

Nie dbam o miecze na wojennem polu!

Z o f i a.

A któż tu głowę moją zabezpieczy?

K a r o l.

Wrócę za chwilę... ja czuwam nad tobą,
Lecz widzę rzeczy w groźniejszej postaci;
A każdy rycerz winien swą osobą
Czuwać nad życiem i spokojem braci.
Bądź mi spokojna, Zofio jedyna!
Wydam rozkazy i do ciebie leczę!

SCENA V.

ZOFIA, BEATA.

Z o f i a.

Dzień się straszliwy, krwawy rozpoczyna:
Boże! to miasto miej w Twojej opiece!

B e a t a (w oknie).

Straszny dzień sądu widzą moje oczy!
Co tam przestraschu, zamieszania, gwaru!
W ciasnych ulicach żołnierstwo się tłoczy,
A lud bezbronny leci do pożaru.

Głosy za sceną.

Ratujcie! gore! gdzie pompy? gdzie woda?
Śpieszajcie gasić! hej obywatele!

Głosy żołnierzy (za sceną).

Niech żyje książę! hetman, wojewoda!
Niech żyje księcia Janusza wesele!

(Słychać dzwon.)

Z o f i a.

Co to się znaczy?...

B e a t a.

To dzwonią na trwogę!

(Słychać wystrzał.)

Już przy pochodniach biją się w ulicy.

Z o f i a.

Karol!! gdzie Karol? pomysleć nie mogę:
Może zabity... Nędznicy! nędznicy!
Za każdy zamach, co grozi tej głowie,
Pan Bóg się pomści prawicą wszechwładną!

(Znowu wystrzał.)

Z o f i a (po chwili).

Lecz któż przed Bogiem i krajem odpowie
Za wszystkie głowy, co dzisiaj upadną?...

B e a t a (patrzac w okno).

Boże! żebraka jakiegoś zabito,
Spał na kamieniu przy strażniczej budzie.
Boże! zlituj się nad biedną kobietą!
Dziecię w płomieniach! —

(Krzyczy:)

Ratujcie je ludzie

(Wybiega).

SCENA VI.

Zofia (sama.)

Dziecię i żebrak, dwie niewinne głowy
 Już w mojej sprawie upadły w ofierze.
 Straszliwa hydra niezgody domowej
 Ze krwi i z ognia już haracz swój bierze.
 Och, jam niewinna! — Boże! jam niewinna,
 Chyba że kocham — i za to jedynie
 Giniesz przezemnie, o ziemię rodzinną!
 Niech raczej dzisiaj moja krew popłynie...

(Wystrzał.)

Gdyby ta kula mą głowę sierocą,
 Gdyby strzaskała nieszczęśliwe serce!
 Przedłużać wojny nie byłoby o co:
 Mieczby do pochew schowali morderce.
 Tak, kula w serce... wszakże wszystko jedno;
 Można pierś przeszyć i ofiary mieczem...
 Wyrzec się szczęścia!... Ratujcie mię biedną!
 Nie! to nad siły... my się nie wyrzeczem.

(Słychać szczyk oręża i łoskot bębnow.)

SCENA VII.

ZOFIA, KAROL.

Karol.

Nie trwóż się Zofio, wnet pożar ugaszą,
 Szala zwycięztwa ku nam się nakłania;
 A ksiązę Janusz sam przed bramą naszą
 Odparał pałasz i chce posłuchania.

Z o f i a.

Ale wre bitwa — krew leje się strugą,
Giną bezbronni i dzieci w pożarze;
I długo jeszcze bić się będą — długo —
Zemsta im broni porzucić nie każe.
Smutno pomyśleć...

K a r o l.

Och! serce mi pęka,
Patrzac na kraju kochanego klęski!
Przeklęta trzykroć świętokradzka ręka.
Co w piersi matki wbija miecz zwycięzki!
My ich pobijem .. lecz to tryumf lichy
Pokonać braci — choć braci złej chęci;
My nie walczymy dla zbrodniczej pychy,
Jeno się bronim jako napadnięci.
Ja muszę walczyć! — tu na szali stawa
Co najdroższego mam w życiu mem całym:
Walczę o wiarę, o dom mój, o prawa,
Walczę o rękę tej, co ukochałem!

Z o f i a.

O moją rękę!... Miłosierny Boże!
Przebacz mi, przebacz, bo ciężka to wina!
To moja ręka kieruje te noże,
Którymi Litwa wzajem się wyrzyna;
To w mojej ręce ognista pochodnia
Zapala dachy i pustoszy miasto!
Och! jakże sroga, jak piekielna zbrodnia
Cięży ogromem nad jedną niewiastą!
Dusze pobitych... skrzywdzonych przekłętwa

Pójdą mię skarżyć przed oblicze Boga.
 Nie!... nie, Karolu!... jedna chwila mężstwa!
 Odrzuć mą rękę...

Karol.

Nad życie mi droga!

Janusz niegodzien...

Zofia.

Ale Polska godna,
 By jej swe szczęście przynieść na ofiarę!
 Niechaj od waśni domowych swobodna,
 Zdoła odzyskać swoje szczęście stare.

(Słychać wystrzał.)

Słyszysz ten wystrzał! Za każdym wystrzałem
 Jedna krajowi mężna pierś ubywa.

Karol.

Więc mię nie kochasz?

Zofia.

Tyś marzeniem całym,
 Tyś szczęściem mojem — o ja nieszczęśliwa!
 Bez ciebie nigdy szczęścia mi nie będzie.
 Umrę z boleści pod dachem Janusza.
 Lecz spokój kraju na pierwszym mam względzie,
 Do ciężkich ofiar — powinność mię zmusza.
 Odrzuć mą rękę!... Wahasz się mój drogi!
 Nietylko w boju potrzebna odwaga.
 Ucisz te boje, zagaś te pożogi,
 Uratuj kraj twój!

(Kłęka.)

Zofia cię błaga!

Musim się rozstać: — ty na pole cześci
 Polecisz krwawe przebywać koleje;
 Ja tutaj ciche łzy mojej boleści
 Sprawie krajowej w ofierze wyleję.
 Kochasz mię... prawda!... rozpacz w twojej postaci,
 Łza w twoich oczach... o! chwila niedługa!
 Śmiało Karolu!... to dla szczęścia braci!
 I z *takich* cierpień składa się zasługa.

Karol.

Dla szczęścia braci!... Niewiasto natchniona!
 Bóg przez cię mówi... tak... kraj i ofiara.
 Lecz taką miłość zwalczyć w głębi łona,
 To znaczy więcej niż zwalczyć Tatara.
 Kraju! ja sercem służyłem ci szczerem
 Na polu bitew, w pośród krwi powodzi:
 Lecz *teraz* czuję, że jestem bohaterem.
 Zofio, tyś wolna!...

Dworzanie (we drzwiach.)

Księżę Janusz wchodzi.

SCENA VIII.

CIŻ, KSIĄŻE JANUSZ, za nim HREHORY CHOD-
 KIEWICZ, DWORZANIE.

K s. J a n u s z.

Księżno! nim z armat grzmotną ludzie moi,
 Ostatnie słowo chcę słyseć od ciebie.

Z o f i a.

Księżniczka Słucka armat się nie boi,
 Chętnie się w gruzach tych murów zagrziebie.
 Ale kraj cierpi! i ja cierpię szczerze,
 Żem dała powód do tej strasznej chwili.
 Rozkaż czem prędzej, niech twoi żołnierze
 Ugaszą pożar, który rozniecili.
 Mimo twych armat, w godzinie ostatniej,
 Twej się potęgi Chodkiewicz nie lęka;
 Lecz jeśli ręce omyłeś z krwi bratniej,
 Przybliż się, książę — oto moja ręka!

(Podaje rękę księciu Januszowi. Hrehory Chodkiewicz
 zbliża się na przód sceny z wyrazem podziwienia. Ka-
 rol bezwładny stoi oparty na rękojeści pałasza. Zasto-
 na spada.)

K O N I E C.

Październik 1858. Borejkwos czyzna.

